

Kuszająca oferta

Uważa go za aroganckiego playboya,
ale kiedy on złoży jej ofertę,
nie będzie potrafiła odmówić.

Bracia McGregor #2

KARINA HALLE



Tytuł oryginału

The Offer

Copyright © 2015 by Karina Halle

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Joanna Tykarska

Korekta:

Sandra Pętecka

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-809-0

KARINA HALLE

KUSZĄCA OFERTA

BRACIA MCGREGOR #2

TŁUMACZENIE

MALWINA STOPYRA

OŚWIĘCIM 2022

*Dla tych, którzy uważają, że przegrali walkę, niezależnie
od tego, jaka ona jest.
Nie jesteście sami.
Działajcie dalej.*

PROLOG

Sześć miesięcy wcześniej

Nicola

– Żyj i niczego nie żałuj.

– Co powiedziałaś, słońce?

Powoli oderwałam wzrok od miejsca na trawniku, w które wpatrywałam się przez ostatnie pięć minut, i zobaczyłam wysoką sylwetkę mężczyzny zmierzającą w moim kierunku w świetle reflektora. Zamrugałam kilka razy, po czym znowu utkwiałam oczy w ziemi. Jego twarz skrywał cień, ale wiedziałam, kto to. Szkocki akcent powiedział mi wszystko, co musiałam wiedzieć.

Odchrząknęłam, a następnie wypiałam resztkę wina z kieliszka, który trzymałam w dłoni. Odgłosy wesela powoli cichły i zdziwiło mnie, że Bram McGregor wciąż tu przebywał. Był drużbą, a ja druhną, ale nie miałam go za osobę, która zostaje długo na tego typu imprezach, nawet jeśli to ślub jego brata. Spojrzenie Brama spoczywało na każdej kobiecie przechodzącej w promieniu pięciu metrów, w tym na mnie, a podczas ceremonii wyglądał na tak znudzonego, jakby cały czas powstrzymywał ziewanie.

– Wybacz – powiedziałam, ponownie odchrząkując. – Mówiłam do siebie.

– Zauważyłem – odparł, po czym usiadł obok mnie na kamiennej ławce, przynosząc z sobą woń cygar i drzewa sandałowego.

Znajdowaliśmy się w ogrodzie przy Tiburon Yacht Club, gdzie odbywało się wesele. W tle migotały światła Zatoki San Franci-

sco. Już wcześniej doczłapałam się do ławki, ponieważ chciałam wreszcie zakończyć tę noc i chwilę побыć sama, zanim wrócę do mieszkania, żeby zwolnić opiekunkę do dziecka. Mimo że moja najlepsza przyjaciółka Stephanie, wzięła ślub ze świetnym facetem, bratem Brama, Lindenem – i naprawdę cieszyłam się jej szczęściem – to jednak był ślub. Przez moją samotność czułam się coraz gorzej z każdą mijającą minutą.

– Czyli mówisz, żeby żyć i niczego nie żałować – powtórzył, swobodnie opierając łokcie o kolana i splatając palce.

Gdybym była trzeźwa, pewnie poczułabym się zażenowana, że usłyszał, jak mówię do siebie, ale w tej sytuacji w ogóle mnie to nie obeszło. To, co Bram o mnie myślał, było najmniejszym z moich problemów.

Wzruszyłam ramionami.

– To moje motto.

Parsknął, a ja od razu spiorunowałam go wzrokiem.

– Hej – rzuciłam, czując, że pieką mnie policzki. – Większość ludzi ma jakieś motto.

Kącik jego ust zadrgał od powstrzymanego uśmiechu. To przystojny facet, trzeba mu to oddać. Ale po tym, jak mój były kopnął mnie w tyłek, kiedy zaszłam w ciążę, i zostawił mnie samą z wychowaniem naszej córki, playboye – a Bram McGregor zdecydowanie się do nich zaliczał – znajdowali się na mojej czarnej liście. A to oznaczało, że był dla mnie wrogiem publicznym numer jeden i mógł ściągnąć tylko problemy.

Postawiłam sobie za cel w życiu unikać kłopotów. Nie zamierzałam zrobić odstępstwa, nawet dla tego szkockiego akcentu, szarych oczu, dołeczków i muskulatury. I innych okropieństw.

– Ja nie mam – oznajmił, a następnie spojrzął mi w oczy i uśmiechnął się nieznacznie. – Chyba że liczą się motto innych ludzi o tobie?

Nie chciałam pytać, co przez to rozumiał, a jednak jakimś sposobem moje usta same się otworzyły, a słowa po prostu z nich popłynęły.

– Ludzie mają motta o tobie? – zapytałam.

Jego uśmiezek się poszerzył.

– Kobiety.

– Rozumiem – powiedziałam, próbując wymyślić coś mądrego, co zbije go z tropu. – Kiedy raz spróbujesz z Bramem...

– Nie będziesz chciała innego – dokończył. Spojrzał w ciemne niebo, po czym przechylił głowę, zastanawiając się. – Słyszałem też, że jedna noc w moim łóżku, a już nigdy nie będziesz w stanie złączyć nóg.

Skrzywiłam się z lekkim niesmakiem.

– To okropne.

Wzruszył ramionami.

– Nie oceniał, zanim nie spróbujesz, słońce. – Zrobił krótką pauzę. – To może być twoje kolejne motto.

Zerknął na pusty kieliszek w mojej dłoni, następnie na mnie i nagle zamrugał, jakby zobaczył mnie po raz pierwszy. Przez sekundę cieszyłam się, że Stephanie wybrała bardzo twarżową sukienkę koktajlową dla drużyny z Anthropologie. A potem musiałam przypomnieć sobie, ponownie, że przecież nie obchodziło mnie, co myślał.

– Co? – zapytałam, skóra mnie zamrowiała pod jego spojrzeniem, omiatającym moje ciało trochę zbyt długo.

– Dlaczego jesteś tutaj sama i w dodatku trzeźwa?

Przetoczyłam nóżkę kieliszka między palcami.

– Nie jestem trzeźwa.

– Sama pewnie też nie – stwierdził. – Przynieść ci coś do picia?

– To propozycja? – Nie wiem, dlaczego mnie to zaskoczyło, ale tak się stało.

Wpatrywał się we mnie przez chwilę, ściągając ciemne brwi. Potem rozluźnił się, a leniwy uśmiezek wrócił na jego twarz. Przypominał mi kota przeciągającego się po drzemce.

– Nigdy nie pozwalałam, żeby piękna kobieta płaćła za drinki – oznajmił.

Chociaż część mnie (bardzo mała) poczuła ekscytację na myśl, że nazwał mnie piękną – zwłaszcza biorąc pod uwagę, jak kiepsko ostatnio wyglądało moje randkowanie i że jedyną osobą, która aktualnie nazywała mnie piękną, była Ava (dobra, Steph też, przed ślubem, kiedy zostałam magicznie przemieniona mocą makijażu i fryzury) – to nie miałam zamiaru pozwolić, by jego gadka mnie oczarowała.

Spojrzałam na niego pewnie.

– Naprawdę sądzisz, że złapię się na ten tani tekst?

Zaśmiał się, a jego oczy zabłyszczały w ciemności.

– Tani tekst? To już drużba nie może postawić druhnie drinka? Wiesz, słyszałem, że nie ma z tobą zabawy, ale nie uwierzyłem. Nie z takim ciałem.

Zarumieniłam się zdumiona.

– Kto ci powiedział, że nie ma ze mną zabawy? – udało mi się wydusić.

Jego uśmiech nieco złagodniał, ale nadal wyglądał, jakby miał świętą zabawę, drocząc się ze mną.

– To bez znaczenia. Wątpiłem w to i chciałem sam się przekonać, ale widać mieli rację.

– To Linden? – zapytałam, czując mdłości.

Bardzo lubiłam Lindena i chociaż jego opinia na mój temat nie miała znaczenia, nie podobała mi się sama myśl, że jestem znana z czegoś negatywnego, zwłaszcza jeśli to było coś, czego się bałam. Kiedyś naprawdę potrafiłam zaszaleć, przysięgam na Boga, ale kiedy życie staje się ciężkie, dobrą zabawę po prostu zamiata się pod dywan, razem z manikiurem, jednonocnymi przygodami i jedzeniem w fajnych restauracjach.

Bram nic nie odpowiedział, więc wiedziałam już, że to jego brat.

– Trudno stwierdzić, ale... czy dobrze widzę, że się rumienisz? – zapytał, przyglądając mi się uważnie.

Znowu dotarła do mnie łagodna woń cygar.

– Umieć się bawić – powiedziałam, odsuwając się nieznacznie. Nie miało to większego sensu, ale i tak musiałam się bronić.

– I właśnie dlatego siedzisz tu sama z pustym kieliszkiem?

– To, że nie upijam się do nieprzytomności i nie rozkładałam nóg w twoim łóżku, nie znaczy, że jestem sztywniara.

Jezu, sztywniara? Zaczęłam gadać, jak w latach pięćdziesiątych.

– Nie – stwierdził powoli, a następnie nachylił się bliżej. – Ale to brzmi jak dobra zabawa, nie sądzisz? – Poczulałam jego gorący oddech na policzku i zwalczyłam potrzebę, żeby się odwrócić i na niego spojrzeć. W jego oczach kryło się coś takiego... jak rentgen, jakby potrafił przejrzeć cię na wylot. Byłam pewna, że już sobie wyobrażał, jak wyglądam nago pod tą sukienką. Nie potrzebowałam, żeby zaglądał głębiej i dowiedział się, jakim niezabawnym wrakiem byłam w rzeczywistości. – Podoba mi się, kiedy wyglądasz na zawstydzoną – powiedział niskim głosem, a jego akcent wyostrzał każdą sylabę. – Założę się, że wyglądasz tak samo tuż przed tym, zanim dojdiesz. Zaskoczona i odsłonięta.

Ponownie odebrało mi mowę. Zrobiłam wielkie oczy i już miałam przyłożyć mu w twarz, a następnie uciec, bo tak właśnie uczono mnie robić z facetami jego pokroju. Odpychać ich. Pokazać im, czego nigdy nie będą mieć, na co nigdy nie zasłużą.

Ale nie zrobiłam tego. Ponieważ wbrew wszystkiemu, co mi drogie, jego słowa zrobiły coś z moim mózgiem, wśliznęły się do serca, a potem między nogi. Miałam ochotę zacisnąć uda, żeby powstrzymać falę gorąca, która się tam gromadziła, chociaż i tak nie miała ujścia.

Wyzwoliło się we mnie coś, co starałam się z całej siły ignorować.

Przełknęłam głośno ślinę, skupiając wzrok na krzakach przede mną. Wesele wydawało się jeszcze odleglejsze, jakby wszyscy wychodzili, żeby zostawić nas samych.

Bram delikatnie wsunął dwa palce pod mój podbródek, po czym powoli odwrócił mi głowę, więc nie miałam innego wyjścia i musiałam na niego spojrzeć.

– Jeśli znowu ci powiem, że jesteś piękna – wyszeptał – zarumienisz się? Czy może uwierzysz?

Cholera. Cholera, cholera, cholera. Byłabym głupia, gdybym poleciała na taki kiepski podryw, ale, kurde, chciałam mu uwierzyć.

Przynajmniej się nie zarumieniłam. Nie miałam na to czasu.

Zanim zorientowałam się, o co chodzi, Bram pochylił się nieznacznie i pocałował mnie. Jego usta były miękkie i wilgotne, smakował jak droga tabaka i mięta. Wciągnęłam powietrze i zamarłam zaskoczona, dokładnie tak, jak chciał. Z tyłu głowy słyszałam krzyk: „Družba i druhna bzyknęli się na ślubie, co za banał!” i „On jest graczem i właśnie z tobą pogrywa”, podczas gdy moje usta, napędzane alkoholem i głęboko zakorzenioną potrzebą czegoś, odpowiadały na jego pocałunek.

Wszystko działo się w zwolnionym tempie. Głos w mojej głowie ucichł, zmienił się w pomruk, a pozostał tylko ogień płonący w moim wnętrzu. Dłonie mężczyzny objęły moją twarz, przytrzymując mnie silnymi, ciepłymi palcami. Jego język wsunął się do moich ust i zaczął wirować wraz z moim w idealnym rytmie. Gdybym potrafiła uformować w tej chwili jakąś myśl, uznałabym, że nie tak wyobrażałam sobie pocałunek z Bramem McGregorem. Ten był delikatny, zmysłowy i zaryzykowałabym stwierdzenie, że znaczący.

Akurat kiedy zaczęłam rozluźniać się przy jego ciele i, pragnąc więcej dotyku, chciałam wsunąć się pod jego marynarkę, żeby poczuć twardość mięśni, on odsunął się z zamkniętymi oczami i nierównym oddechem.

– Jesteś piękna – powiedział, odchrząkując. Otworzył oczy, spoglądając na mnie leniwie przez długie, ciemne rzęsy, za które mogłabym zabić. – Ale wciąż się rumienisz. W zasadzie, to mi

wygląda na coś więcej. – Uniósł brew, a jego twarz nadal dzieliły zaledwie centymetry od mojej. – Podnieciłem cię?

Mój Boże, ten facet nie owijał w bawełnę. Wiedziałam, że Linden był sprośny i lubił opowiadać Steph niegrzeczne rzeczy, ale Bram przenosił to na zupełnie nowy poziom.

Otworzyłam usta, starając się znaleźć jakieś słowa, a on przesunął kciukiem po mojej dolnej wardze.

– Takie piękne usta. Co jeszcze mogłabyś nimi zrobić?

W końcu zamrugałam, bo zdałam sobie sprawę z jego prostackiego podejścia. Wzdrygnęłam się, odsuwając głowę.

Zmarszczył brwi.

– Nie spinaj się tak – powiedział, kładąc dłoń na moim ramieniu. – Obserwowałem cię przez całą wieczór.

– O to akurat nietrudno, skoro jesteśmy na weselu – odparłam, mój głos nagle stał się suchy, jakby pocałunek wyciągnął ze mnie wszystkie siły. Cóż, na pewno zabrał mi zdrowe zmysły.

– Nie potrafisz przyjmować komplementów – stwierdził.

Tego akurat byłam świadoma. Nie byłam brzydka ani jakaś zwyczajna, ale macierzyństwo – a także porzucenie przez byłego – odebrały mi całą pewność siebie. Kiedyś potrafiłam wejść do pomieszczenia i nim zawładnąć, a przynajmniej wiedziałam, co miałam do zaoferowania, ale już od dawna nie czułam tej pewności siebie.

Nawet atencja Brama, zamożnego, pożądanego Szkota, nie pomogła. Prawdopodobnie dlatego, że znałam jego reputację kobieciarza i, chociaż w tej chwili nie pił, czułam smak szkockiej na jego ustach.

Och, te cholerne usta. Szybko oderwałam od nich wzrok, starając się zapomnieć o miękkim dotyku oraz słodkim, upajającym smaku.

– Czy ten chłoptaş surfer powiedział coś, w co uwierzyłaś?

Surfer? Musiałam zastanowić się przez chwilę, o kim mowa.

– Aaron? – zapytałam. – To były Stephanie.

Wzruszył leniwie ramieniem.

– Ona jest teraz mężatką, więc on z pewnością jest do wzięcia. Uderzał do ciebie przez całą noc.

Zauważyłam to, choć Aaron miał tak swobodny, wyluzowany sposób bycia, że wcale mi to nie przeszkadzało.

– Naprawdę mnie obserwowałeś.

Uśmiechnął się delikatnie.

– Jak większość pięknych kobiet na weselu. – Przerwał. – Oczywiście poza panną młodą. – Położył dłoń za moją głowę, a ja starałam się nie wzdrygnąć na myśl o tym, że zacznie bawić się moją fryzurą. – Co powiesz na to, żebyśmy się ulotnili? Stephanie i Linden już poszli, a noc jest jeszcze młoda.

Wszystko działo się o wiele za szybko. Jego słowa wydawały się luzować więzy w moim wnętrzu, te, dzięki którym byłam poczytalna i szanowana. Jego szorstki głos sprawiał, że włosy stawały mi dęba. Ale miałam swoje obowiązki, a one nie zakładały jednonocnej przygody z Bramem McGregorem. Mimo że ten mały głosik, ten który lubił „zabawę” i tak często był tłumiony, trącał mnie od środka, żądając, żebym coś przeżyła, nie mogłam. Poza tym to przecież nie mogło być nic więcej niż tylko bzykanie, nie z kimś takim jak on.

Znowu się pochylił i delikatnie musnął wargami moje, wywołując wrzenie w moich żyłach.

– No chodź – wymruczał. – Wiem, że gdzieś w tobie drzemie dzikuska. Widzę to. Uwolnij ją. Pozwól, że ci pomogę.

O Boże. Gdyby tylko mógł.

– Nie mogę – odpowiedziałam cicho. – Muszę wracać do domu.

Uśmiechnął się przy moich ustach. To było wspaniałe uczucie.

– Więc zabierz mnie ze sobą. Obiecuję, że będę się zachowywał. – Pocałował mnie delikatnie, długo i przeciągle, zanim powoli, prawie boleśnie, się odsunął. – W zasadzie obiecuję, że będę się bardzo źle zachowywał – dodał ochryple. – Ale wiem, że ci się spodoba.

Wykorzystałam chwilę, żeby oddalić się odrobinę.

– Nie rozumiesz. Muszę zapłacić opiekunce. Będzie chciała niedługo wyjść.

Nie spodziewałam się, że tak go zamuruje, bo zakładałam, że wiedział o moim dziecku. Ale po sposobie, w jaki jego brwi się ściągnęły, odgadłam, że to dla niego nowość.

– Opiekunkę? – zapytał, odkastlując. – Masz dziecko?

Przytaknęłam, czując, jak moje mury obronne wznoszą się ponownie, kawałek po kawałku.

– Ava. Ma pięć lat.

– Nie wiedziałem tego o tobie – oznajmił, mrugając kilka razy. Dlaczego faceci zawsze panikowali, kiedy dowiadawali się, że byłam samotną matką? Można by pomyśleć, że w dzisiejszych czasach będą przynajmniej trochę bardziej otwarci, bo przecież to coraz częstsza sytuacja. Poza tym miałam trzydzieści jeden lat, nie byłam nastolatką.

Nie mogłam powstrzymać się od posłania mu szyderczego uśmiechu.

– Jest wiele rzeczy, których o mnie nie wiesz. – Kiedy się nad tym zastanowiłam, stwierdziłam, że spotkałam go wcześniej tylko kilka razy, zwykle w towarzystwie, i zawsze wymienialiśmy jedynie uścisk dłoni albo skinienie głową. Chyba nie rozmawiałam z nim wcześniej sam na sam.

Zerknął na zegarek, którego wcześniej nie zauważyłam. Zabłyśczał srebrem w świetle latarni.

– Cóż, więc lepiej już się zbieraj, Kopciuszku.

– Już prawie północ? – zapytałam, czując się z tym wszystkim niezręcznie.

Podniosłam się powoli i aż krzyknęłam z bólu wywołanego przez sandałki od Rossa Atwooda, które podarowała mi Steph. Seksowne owszem, wygodne ani trochę.

Stał przy mnie i, nawet mimo szpilek, które dodawały dzieśnięć centymetrów do moich stu siedemdziesięciu, nadal był ode

mnie sporo wyższy. Staralam się nie zauważać, jak obłudnie wyglądał w smokingu, jak bliska byłam poczucia twardych linii jego ciała. Wszystko, co próbowałam w nim wcześniej ignorować, teraz widziałam wyraźnie, błyszczące jak neonowy znak, który krzyczał: „Gorący seks, tylko na jedną noc”.

– Tak – powiedział z akcentem. – Wezwać ci taksówkę?

Pokręciłam głową.

– Pojadę uberem.

Wpatrywał się we mnie przez chwilę, jakby się nad tym zastanawiał, w końcu przytaknął.

– Szkoda, że nie mogę cię przekonać do wyluzowania, nawet jeśli tylko na jedną noc.

Spojrzałam na niego, zaciskając palce na pustym kieliszku.

– Wyluzowanie nie zawsze jest opcją dla samotnej matki.

– Racja – odparł. – Pozwól, że przynajmniej zaprowadzę cię na przyjęcie. – Wyciągnął do mnie ramię, które po chwili wahania przyjął. Musiałam przyznać, że to było miłe uczucie, kiedy prowadził mnie przez ogród z powrotem do sali, jakby był moją parą.

Ale gdy tylko zbliżyliśmy się do ludzi, opuścił rękę i posłał mi szybki uśmiech.

– Bezpiecznego powrotu do domu, słońce.

Czyli to by było na tyle.

Patrzyłam jak wchodzi w tłum, a następnie kieruje się w stronę baru. Przyjęcie nadal trwało, chociaż zapewne miał rację, że Stephanie i Linden już odjechali, bo nigdzie ich nie widziałam. Zauważyłam rodziców ich obojga, a także Aarona, Kayle, Penny, Jamesa i kilku innych znajomych. Większość tańczyła, dobrze się bawiąc. Byli pijani w sztok, przypominając łódki przy pomoście, które kołysały się na wodzie poruszane falami.

Czasami Kopciuszek ma naprawdę przerąbane.

Westchnęłam, wyjęłam telefon i zamówiłam ubera. Była ruchliwa, sobotnia noc, więc kierowca znajdował się piętnaście

minut drogi ode mnie. Ruszyłam w kierunku bramy, po czym usiadłam na metalowej ławce przy marmurowej kotwicy, pozwalając nogom odpocząć. Staralam się obserwować droge, żeby zobaczyć, czy samochód podjeżdża, ale kiedy usłyszałam głośny chichot, musiałam odwrócić głowę w stronę sali.

Właśnie tam, w oddali dostrzegłam Brama oplatającego ramionami jakąś chudą blondynę, którą już wcześniej widziałam. To chyba jakaś dalsza kuzynka Steph. Wyglądała na bardzo młodą, bardzo pijaną i ewidentnie leciała na Brama.

Niestety wyglądało na to, że on miał do niej podobny stosunek. Kiedy jej szpilka zapadła się w trawie i dziewczyna prawie upadła, złapał ją, a następnie przyciągnął bliżej. Zaśmiała się, po czym go pocałowała, a on ochoczo odpowiedział, przyciskając do siebie jej maleńkie ciało. Jej dłoń zsunęła się niżej i przycisnęła do czegoś, co musiało być całkiem okazałą erekcją.

Uśmiechnął się do niej tym głupim, niecnym uśmiezkiem, a potem zabrał ją w stronę ogrodu, z którego chwilę wcześniej wyszliśmy, i oboje zniknęli za krzewem różanym. Jej chichot wypełniał powietrze, a ja nie mogłam przestać wyobrażać sobie, jak rozbiera ją do naga, opiera o ławkę i rozpina spodnie.

Obserwowałam przez chwilę krzaki, widziałam, jak się poruszają. Czułam przy tym zarazem mdłości i dziwne podniecenie.

To mogłam być ja.

Ale nie byłam. A kiedy usłyszałam jej zduszone jęki, odcięłam się. Jezu, szybko znalazł sobie chętną, kiedy zobaczył, że ze mną mu nie wyjdzie.

Zanim kierowca podjechał, wszystkie moje uczucia zmieniły się w wir wstydu i gniewu. Co za pieprzona świnia! Miałam cholerne szczęście, że nie straciłam rozumu – ani majtek – i nie prześpałam się z tym oślizgłym, szkockim dupkiem. Cały czas miałam rację. Był niebezpieczny i sprowadzał problemy, musiałam trzymać się z daleka od takich facetów. Teraz żałowałam tylko, że się z nim całowałam, a nawet że w ogóle z nim rozmawiałam.

Siedząc na tylnym siedzeniu ubera, kiedy przekraczaliśmy Golden Gate Bridge, wróciłam myślami do mojego motto. Żyj i niczego nie żałuj? Zdecydowanie żałowałam, że pozwoliłam mu choćby pomyśleć, że mógł spędzić ze mną tę noc.

Miałam też inne motto: Zwiedzisz mnie raz, mój błąd. Drugi raz ci się nie uda. Moja duma nigdy nie pozwoli dać się nabrać na to samo ponownie.

Jeśli Bram McGregor wcześniej nie był na mojej czarnej liście, teraz zdecydowanie się na niej znalazł.